

Geopolityczna zawierucha

Dominik Jankowski

Unijna geopolityka to temat coraz bardziej aktualny. I nie chodzi tu o miejsce Europy Wschodniej w świecie – wybór ideologiczny i polityczny został już dokonany. Ani o to, czy Rosja swoje imperium odbuduje, czy też pozostanie mocarstwem, które istnieje dzięki specyfice międzynarodowego otoczenia. Zbliży się czas weryfikacji sojuszy i politycznych mariaży.

Geopolityka regionu Europy Wschodniej, ujmując ją w te same ramy geograficzne co Cornelius Ochmann (*Geopolityka a Europa Wschodnia*, „Nowa Europa Wschodnia”, nr 5/2009) – z uwzględnieniem państw unijnych sympatyzujących z regionem – jest wypadkową przynajmniej trzech wektorów. Choć znaczenie tego obszaru nie tylko w Europie, ale przede wszystkim na scenie międzynarodowej stopniowo maleje (o czym świadczy między innymi strukturalnie i decyzyjnie słaba pozycja Grupy Wyszehradzkiej na forum unijnym czy odległa perspektywa integracji Kijowa i Kiszyniowa ze strukturami zachodnioeuropejskimi), nie da się ukryć, że to tutaj wciąż spletają się interesy trzech czołowych graczy światowych.

Po pierwsze, należy uwzględnić geopolityczny pierwiastek rosyjski, który poprzez wielowiekowe zaangażowanie polityczne, ekonomiczne i militarne w regionie rości sobie niezmiennie prawo do zwierzchnictwa przynajmniej nad niektórymi obszarami o różnym znaczeniu strategicznym (Białoruś, Krym, wschodnia Ukraina, Mołdawia czy Naddniestrze), konsolidując swoje wpływy poprzez politykę „negatywnych emocji”: szantażu energetycznego, militarnej retoryki czy dyplomatycznych rozgrywek pokroju niewysyłania nowego ambasadora do Kijowa aż do przyszłorocznych ukraińskich wyborów prezydenckich.

Po drugie, region ten wciąż stanowi obszar zainteresowań Stanów Zjednoczonych, choć stanowisko administracji prezydenta Baracka Obamy jest w tej kwestii zdecydowanie inne niż jego poprzednika. To Rosja, z jej potencjałem militarnym i wpływami politycznymi – jak chociażby miejscem stałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ – jest dla Waszyngtonu głównym partnerem. Geopolityczna gra, na którą najlepszym dowodem jest, wbrew pozorom, rezygnacja z projektu tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach, toczyła się również o Europę Środkową i Wschodnią, która mogłaby po raz kolejny stać się kością niezgody, w rodzaju dawnych zimnowojennych konfrontacji.

Zbliżenie na linii Waszyngton-Moskwa ma kluczowe znaczenie dla administracji prezydenta Obamy i tylko niepoprawni optymiści mogli wierzyć, że Europa Wschodnia miała szanse na wyższe zaszeregowanie strategiczne niż Rosja.

Jednak Europa Wschodnia, jako obszar „piwotalny”, całkowicie ze strategii bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych usunięta nie zostanie, choć zapewne region ten nie będzie traktowany jako całość. Wynika to także z faktu, że Waszyngton prowadzi przede wszystkim politykę zagraniczną nakierowaną na bilateralizm i jego partnerami są Niemcy, Francja czy Wielka Brytania, nie zaś Unia Europejska jako całość. Trzecim graczem w regionie Europy Wschodniej jest właśnie Bruksela, stanowiąca – jak słusznie zauważa Cornelius Ochmann – jedyną realną i osiągalną przyszłość dla naszego obszaru. Niemniej jednak Unia ze swoją mozaiką stosunków wewnętrznych i wektorów polityki zagranicznej, popieranym przez różne konstelacje sojuszy, nie była do tej pory w stanie wypracować na tyle zwartych koncepcji strategicznych, by można było mówić o jedności. Znamienny niech pozostanie fakt, że część państw unijnych rozpoczęła w tym roku prace nad stworzeniem planu strategii dla regionu naddunajskiego, obejmującego także Ukrainę i Mołdawię, co jednoznacznie koliduje ze strategią Partnerstwa Wschodniego.

Rosyjskie *status quo*

Od zakończenia zimnej wojny przyszła pozycja Rosji na arenie światowej stanowi jedną z zagadek stosunków międzynarodowych. W analizach przewijają się różne teorie: poczynając od całkowitej marginalizacji, spowodowanej zapaścią ekonomiczną, demograficzną, militarną i polityczną Moskwy, na tezie o odrodzeniu imperium kończąc, na co miałyby wskazywać rosyjska interwencja militarna w Gruzji czy doroczny popis siły w postaci „wojny gazowej” z Kijowem. Prawda, jak w wielu przypadkach, leży zapewne gdzieś pośrodku.

Największym problemem Rosji jest jej zagubienie na arenie międzynarodowej, wynikające z braku klarownych celów strategicznych, które stanowiły podstawę funkcjonowania ZSRR. Teorie przewidujące nową globalną zimną wojnę można bowiem z góry porzucić, jako że Moskwa nie ma ani ekonomicznych zdolności, ani politycznych możliwości podjęcia światowej rywalizacji. Niemniej jednak rosyjskie wpływy na obszarze dawnego Związku Radzieckiego wciąż są silne, mimo że w porównaniu z latami sprzed rozpadu ZSRR wielu analitykom mogą wydawać się znikome. Rosja wbrew pozorom wciąż uczestniczy w grze o Ukrainę (poprzez Flotę Czarnomorską), Mołdawię (poprzez wpływy w Naddniestrzu), Gruzję (poprzez Abchazję i Osetię Południową), choć jej pozycja jest rzeczywiście w ostatnim czasie kontestowana.

Z drugiej jednak strony warto zadać pytanie, co tak naprawdę powoduje, że Moskwa, choć wciąż stanowcza i zdolna do niekontrolowanych przejawów ukrytej siły, uległa

pewnemu zagubieniu na arenie międzynarodowej. Wynika to z rosyjskiego przekonania, że największym wrogiem pozostają Stany Zjednoczone. Ta sytuacja powoduje z kolei swoisty paradoks, który rzutuje na całość rosyjskiej polityki zagranicznej. Rosja, obawiając się zbyt dużych wpływów Stanów Zjednoczonych na obszarze dawnego

Problemem Rosji jest jej zagubienie na arenie międzynarodowej, wynikające z braku klarownych celów strategicznych, które stanowiły podstawę funkcjonowania ZSRR.

Związku Radzieckiego, próbuje skonstruować sojusz polityczny z Chinami, mylnie przez niektórych nazywany strategicznym. Chińczycy zaś, wiedząc, że Rosja i Stany Zjednoczone wciąż trwają w geopolitycznym klinclu o Kaukaz i Azję Centralną, wykorzystują ten czas do zwiększania swojej obecności politycznej i ekonomicznej na tym obszarze. Ciekawe jest jednak to, że z drugiej strony Pekin stosunki z Rosją permanentnie zacieśnia, między innymi na obszarach należących do „twardych” aspektów bezpieczeństwa, takich jak walka z terroryzmem i zagrożeniami separatystycznymi. Sojusz amerykańsko-chiński, nazywany również Grupą G2, o której pisze

Cornelius Ochmann, w rzeczywistości geopolitycznej odgrywa raczej ograniczoną rolę. O światowej polityce decyduje w rzeczywistości „trójkąt geopolityki światowej”, składający się ze Stanów Zjednoczonych, Chin i Rosji. Nie należy bowiem zapominać, że geopolityka wykracza daleko poza aspekty ekonomiczne i finansowe, na których opiera się przeświadczenie o sile Grupy G2. Moskwa wciąż zachowała mocną pozycję polityczną, między innymi na forum ONZ – organizacji stojącej na straży ładu międzynarodowego. Choć nie da się ukryć, że obecnie strażnik ten jest mizernie uzbrojony, to bez jego zgody wciąż nie można rozpocząć wielu operacji, nie łamiąc formalnie prawa międzynarodowego. Drogi łączące wszystkie najważniejsze wyzwania współczesnego świata prowadzą przez Moskwę – od tak rozumianej geopolityki trudno uciec. Ponadto w perspektywie najbliższej dekady szykuje nam się walka o następny obszar, dzięki któremu Moskwa mogłaby utrzymać dotychczasowe *status quo* na arenie międzynarodowej. Arktyka, bo o niej mowa, jawi się obecnie nie jako biegun zimna, lecz jako region gorącej politycznej, ekonomicznej i – czego nie da się wykluczyć – także militarnej rywalizacji.

Czy jednak na pewno nie ma innych rozwiązań? Warto tu przywołać teorię Richarda Haassa, redaktora naczelnego prestiżowego dwumiesięcznika „Foreign Affairs”, który przewiduje powstanie w przyszłości świata niebiegunowego – geopolitycznie spłaszczonego, a przez to jeszcze bardziej niebezpiecznego. Światowy, w tym rosyjski, sen o wielobiegunowości, jeśli brać pod uwagę rozważania Richarda Haassa, raczej się nie ziści. Świat niebiegunowy, z niezliczonymi ośrodkami władzy o różnej proweniencji i strukturze, stanie się podstawą ładu międzynarodowego. O polityce przestaną decydować grupy G2, G8 czy G20. Także wielkie i mniejsze mocarstwa, pokroju Stanów Zjednoczonych czy Chin, przestaną odgrywać pierwszoplanowe role, jednak

nie z powodu ich słabości, ale wielowektorowości nowego obrazu stosunków międzynarodowych. Rosja z pewnością też na tym straci, ale świat niebiegunowy jawi się raczej jako system, w którym trudno o jednoznacznych zwycięzców.

Konstrukcja niedoskonała

Europa Wschodnia musi w obecnych geopolitycznych warunkach na nowo określić swoją przynależność międzynarodową. Wybór jest prosty – Unia Europejska nie ma ani przeciwnika ideologicznego, ani politycznego. Mitologiczne hasła o strategicznym partnerstwie ze Stanami Zjednoczonymi trzeba ostatecznie odesłać do lamusa. Jednak należy zadać sobie kluczowe pytanie: jaką przyszłość może zapewnić Unia naszemu regionowi? W jaką stronę mają podążać reformy instytucjonalne i wzmocnienie UE, aby przekształcić dotychczasową niedoskonałą konstrukcję w sprawny międzynarodowy mechanizm?

Przeświadczenie Richarda Haassa o nieuchronnym zmierzaniu świata w stronę modelu niebiegunowego, gdzie żaden z biegunów dzisiejszego świata – w tym UE – nie będzie odgrywał takiej roli, jaką sobie przypisuje, jest jak najbardziej prawdopodobne. Tym samym unijna polityka zagraniczna, składająca się w niektórych aspektach z kilkunastu krzyżujących się wektorów, będzie musiała wypracować takie stanowisko, które uwzględni głos każdej ze stron – nawet tych, które z jakichś przyczyn wciąż boją się militarnej interwencji Rosji. W świecie niebiegunowym trudniej bowiem będzie budować długofalowe relacje strategiczne, co wiązałyby się z faktem, że liczba potencjalnych sojuszników lub przeciwników będzie rosła w postępie geometrycznym.

Odchodząc jednak od aspektów zmian długofalowych i koncentrując się na doraźnych reformach, niezbędne jest wskazanie dwóch kluczowych kwestii. Po pierwsze, wejście w życie traktatu lizbońskiego jest fundamentalnym krokiem naprzód, ułatwiającym działanie na arenie wielobiegunowej (choć już niekoniecznie niebiegunowej), ale nie można zapominać, że reforma traktatowa jest zaledwie częścią większej układanki. Po drugie, należy pamiętać, że polityka unijna i jej działalność międzynarodowa to nie tylko donośne hasła i programy, ale również tak podstawowe aspekty, jak na przykład unijny budżet. Skłonność do finansowania UE i jej polityk jest najbardziej fundamentalną miarą rzeczywistych intencji politycznych uczestników procesu integracji, a także realnych możliwości Unii na arenie międzynarodowej. Oczywiście osiągnięcie celów UE, czy to w zakresie gospodarki, czy też w aspektach politycznych, jest możliwe także poprzez użycie instrumentów niefinansowych, niemniej jednak skuteczność polityk unijnych zależy w głównej mierze od zdolności mobilizowania wspólnych środków. Przed

Europa Wschodnia musi określić swoją przynależność międzynarodową. Wybór jest prosty – Unia Europejska nie ma ani przeciwnika ideologicznego, ani politycznego.

nami burzliwa debata o kształt budżetu Unii na lata 2014-2020. Kryzys finansowy tylko uwidoczniał pewne nowe, protekcyjnistyczne w swoim wydźwięku tendencje, zmierzające do ograniczenia wspólnego wysiłku finansowego, co jednocześnie przekreśla szanse na rzeczywiste zaistnienie Unii na arenie międzynarodowej. Niemcy, Szwecja, Finlandia, Grecja, Holandia – to tylko kilka z państw członkowskich, które opowiadają się za ograniczeniem lub co najwyżej utrzymaniem unijnego budżetu maksymalnie na poziomie 1,24 procent dochodu narodowego brutto krajów członkowskich. Nie można zatem oczekiwać, żeby organizacja pokroju Unii prowadziła dialog na równi z Waszyngtonem czy Pekinem, bez odpowiedniego zaplecza finansowego. Reforma struktur europejskich, o której pisze Cornelius Ochmann, wymaga zatem także, a może nawet przede wszystkim, reformy budżetu unijnego, uwzględniającej ekonomiczny dysonans między Europą Zachodnią i Wschodnią. Trudno byłoby mówić o globalnej reprezentacji interesów państw naszego regionu przez Brukselę (lub jakiegokolwiek inne centrum polityczne, w zależności od wybranego modelu integracyjnego), gdyby dysproporcje między obszarami znajdującymi się niegdyś za „żelazną kurtyną” a państwami dawnej unijnej piętnastki rosły, zamiast maleć. Wbrew pozorom, tak mało znaczące z punktu widzenia twardej geopolityki aspekty, jak wspólnotowy budżet, będą determinowały rzeczywiste możliwości Unii na arenie międzynarodowej. Pytania o budżet są bowiem w istocie pytaniami o kształt konstrukcji europejskiej.

Nadzieje na przyszłość

Unijna geopolityka, temat dotychczas spychany na obrzeża debaty publicznej, w najbliższych latach będzie z całą stanowczością powracać na fora unijne. I nie chodzi tu tak naprawdę o miejsce Europy Wschodniej w świecie – wybór ideologiczny i polityczny został już dokonany. Nie chodzi też o to, czy Rosja rzeczywiście odbuduje swoje imperium, czy też pozostanie mocarstwem, które istnieje właściwie wyłącznie dzięki specyfice międzynarodowego otoczenia. Świat niebiegunowy zweryfikuje bowiem prawdziwe intencje sojuszy i politycznych mariaży. Celem rozważań o geopolityce Starego Kontynentu i Unii Europejskiej powinno być wznowienie debaty o rzeczywistym celu procesu unijnej integracji – o jej modelu i spojrzeniu na otoczenie międzynarodowe. Czas unijnej retoryki i towarzyszących jej półśrodków będzie musiał odejść do lamusa, a Unia zostanie zmuszona do zdecydowania się na jedną z form integracyjnych, zbliżających całą konstrukcję zapewne do modelu federacyjnego. 🏰

Dominik Jankowski jest redaktorem naczelnym „Komentarza Międzynarodowego Pułaskiego”, wydawanego przez Fundację im. Kazimierza Pułaskiego. Członek Zespołu Analiz Fundacji Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego *Amicus Europae*. Specjalizuje się w problematyce polityki zagranicznej UE i geopolityki światowej.